

Nowiny Kulturalne

19.08.2026



Otwarty salon muzyczny
Zespół Eleganza

Ritu
Ra



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
w ramach programu „Bliska kultura”

OCZEKIWANO OD NIEJ SALONOWEGO BLICHTRU I MAŁŻEŃSTWA, KTÓRE SCEMENTUJE RODOWĄ FORTUNĘ.
MARIE-ANNE POSTANOWIŁA JEDNAK NAPISAĆ WŁASNY SCENARIUSZ.

Portret kolekcjonerki

Małgorzata Lichecka

Będzie światowo i emocjonalnie, bo mam do bohaterki tej opowieści taki właśnie stosunek. Lubię ją i podziwiam upór z jakim parla do tego, co było dla niej w życiu ważne. Trafnie uchwyciła jej ducha Dorothea Zwirner autorka znakomitego eseju zamieszczonego w 2013 roku w renomowanym miesięczniku *Weltkunst*/Świat sztuki. Otóż opisała Marie - Anne Friedländer-Fuld jako wewnętrzną wolną. I tę wolność, rozumianą także dosłownie, Marie - Anne ceniła ponad wszystko.

Wyberzemy się w podróż, która poprowadzi nas przez co najmniej 30 adresów w miastach na różnych kontynentach, od Europy po Amerykę Południową. Miejscem, które spina te opowieści są Gliwice. To tu się wszystko zaczęło.

Gliwickie korzenie

Górnych Wałów 25. Dziś w tym miejscu stoi budynek NOT, ale przed wojną znajdował się pałac miejski należący do rodziny Friedländer. Wybudował go Emanuel, syn Victora. Do tego ostatniego należały m.in. Opolskie Browary Zamkowe, firma miała swój piwny skład również w Gliwicach przy Klosterstrasse 1 (Wieczorka/Siemniskiego 1). Biznes prowadził najstarszy syn Victora - Marcus, Emanuel wybrał zaś zupełnie inną działalność, która w perspektywie okazała się niezwykle dochodowa.

W co takiego zainwestował Emanuel Friedländer? W górnictwo. Już w 1849 roku, kiedy przemysł ten był w powijakach, pozyskiwał nowe rynki zbytu zapewniając śląskiemu węglowi dostęp do największych miast - Berlina i Wiednia. Emanuel był osobą bardzo szanowaną: założył Izbę handlową, przewodniczył Gliwickiemu Bankowi Dyskontowemu przez wiele lat zasiadał w radzie miejskiej.

Wybudował też w Gliwicach, prawdopodobnie przed 1858 roku, swój miejski pałac,



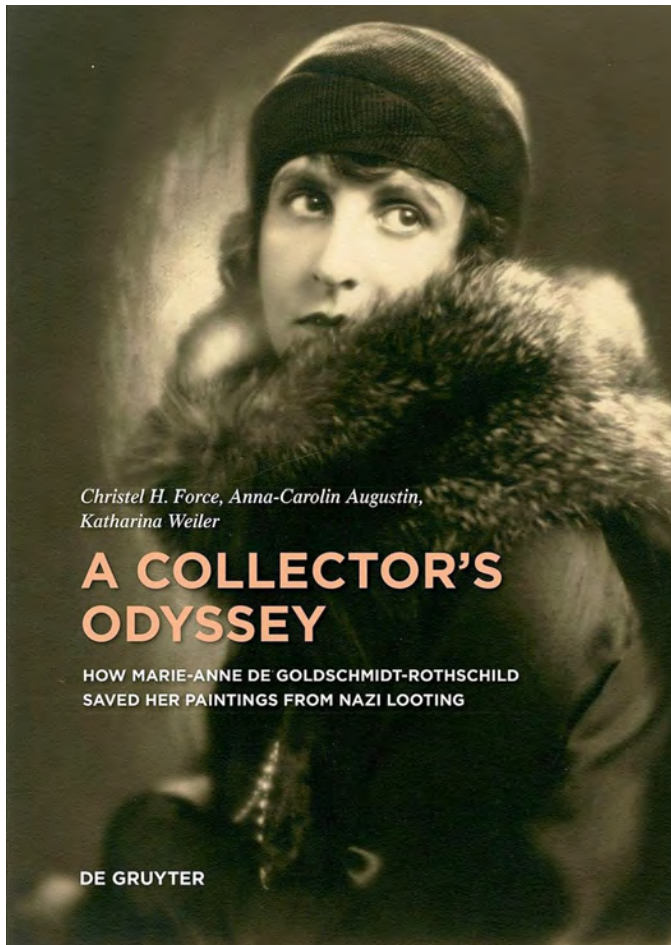
Dziś jej ukochana *L'Arlesienne* znajduje się w stałej kolekcji słynnego paryskiego Musée d'Orsay.

w którym urodził się jego jedyny syn Fritz. Po 1945 roku budynek zupełnie przebudowano, próżno więc szukać dziś jakichkolwiek podobieństw do obiektu z archiwalnych zdjęć.

Król węgla

Przejął po ojcu firmę *Emanuel Friedländer & Co.*, przekształcając ją w jedno z największych przedsiębiorstw handlu hurtowego węglem i koksem w Europie Środkowej. Był pionierem nowoczesnego koksownictwa na Górnym Śląsku, czerpiąc ogromne zyski z monopolu i innowacji technologicznych. Ożenił się z Milly Fuld, córką amsterdamskiego bankiera Eliasa Jacoba Fulda, i przyjął, jako drugi człon, nazwisko żony. Przeszedł na chrześcijaństwo i w 1906 roku uzyskał pruski tytuł szlachecki (stąd człon *von* w nazwisku). Należał do doradców gospodarczych cesarza Wilhelma II. Z majątkiem wynoszącym około 46 milionów marek był jednym z najbogatszych przemysłowców swoich czasów. Słynął z gromadzenia unikatowych dzieł sztuki oraz luksusowych przedmiotów ze złota i srebra. Był osobą powszechnie szanowaną i cenioną, szczególnie w rodzinnym mieście, gdzie dzień jego śmierci radni uczcili znaczącą minutą ciszy.

Fritz Friedländer - Fuld, bo o nim mowa, opuścił rodzinne Gleiwitz, mając niespełna 30 lat i będąc już przedsiębiorcą znanym w świecie europejskiego biznesu związanego z górnictwem. Zamieszkał w Berlinie, gdzie w 1895 roku kupił posia-



Przez wiele lat historia Marianne de Goldschmidt Rothschild czekała na takie osoby jak Christel Force i Anne Caroline Augustin.

dłość przy Pariser Platz 5a. Pałac z marmurowym dziedzińcem, kolumnadami i łukami, elektryczną windą i kortem tenisowym, zaprojektował, na wzór pałaców paryskich, Ernst von Ihne wybitny niemiecki architekt mający w swoim portfolio takie realizacje jak Muzeum Bodego i Bibliotekę Państwową przy Unter den Linden w Berlinie. Pariser Platz, tak wówczas jak i dziś, pozostaje najbardziej prestiżowym berlińskim adresem. Jednak budynek o numerze 5a nie miał szczęścia: podobnie jak większa część zabudowy placu został całkowicie zniszczony podczas bombardowań pod koniec II wojny światowej.

Jednak ukochanym miejscem Fritza Friedländera - Fulda, miejscem, w którym czuł się najlepiej i swobodnie, był zamek Lanke koło Bernau. Fritz wydzierżawił go, wraz z olbrzymim terenem parkowym, w 1894 roku od hrabiego Wilhelma Rederna. Tam mieszkał przez cały rok i stamtąd zarządzał swoim przedsiębiorstwem. Posiadłość Lanke, jedna

z największych w Brandenburgii, służyła przemysłowcowi do rozwoju nowoczesnego rolnictwa, między innymi testowania produktów chemicznych jego firmy, w tym nawozów. Kiedy w 1914 roku majątek przeszedł na własność miasta Berlina, von Friedländer-Fuld pozostał jego dzierżawcą. Zrzekł się prawa pierwokupu, ale zachował prawo pobytu zagwarantowane przez radę miejską Berlina. W zamku Lanke mieszkał aż do swojej śmierci w lipcu 1917 roku.

Ambitna Baby

Bardzo lubię zdjęcie, na którym Marie-Anne, już wtedy baronowa von Goldschmidt-Rothschild, pozuje jako Nadja w komedii Curta Goetza „Bajka”. Fotografii zrobił w 1929 roku Wolff von Gudenberg, niezwykle modny fotograf gwiazd okresu międzywojennego. Przed jego obiektywem stały między innymi Marlena Dietrich czy Josephine Baker. Marie -Anne, urodzona 17 stycznia 1892 roku w Berlinie, jako jedyne dziecko

Fritza i Milly, cieszyła się bezpiecznym i uprzywilejowanym dzieciństwem, spędzonym między Berlinem a zamkiem Lanke, z angielską guwernantką i prywatnymi nauczycielami. Uzdolniona muzycznie, ambitna i impulsywna „Baby” (Dziecina), jak od najwcześniejszych lat mówili o niej przyjaciele i znajomi, uosabiała archetyp współczesnej kobiety poszukującej twórczej samorealizacji. Na początku XX wieku europejska prasa pisała o niej krótko: „najbogatsza dziewczyna w Niemczech”. Oczekiwano od niej salonowego blichtru i małżeństwa, które scementuje rodową fortunę. Marie-Anne postanowiła jednak napisać własny scenariusz.

Witaj Alfredzie

Była niewątpliwie prominentną członkinią berlińskiej elity intelektualnej, a jej zainteresowania i działania kolekcjonerskie wykraczały daleko poza sferę artystyczną. Jako córka magnata węglowego Fritza von Friedländera - Fulda i prowadzącej jeden z najważniejszych berlińskich salonów Milly von Friedländer - -Fuld od najmłodszych lat znała zarówno międzynarodowe towarzystwo, jak i pruski dwór. Momentem przełomowym dla jej kolekcjonerskiej pasji okazało się przyjęcie z lutego 1913 roku zorganizowane w Berlinie przez rodzinę malarza Maxa Liebermanna. To tam poznała osobę, która ukształtowała jej zamiłowania i wywarła decydujący wpływ na życiowe wybory, nie tylko te związane ze sztuką. Tą osobą był wydawca, mecenas i kolekcjoner sztuki Alfred Walter Heymel. Ten adoptowany syn bogatego kupca z Bremy, dzięki olbrzymiemu majątkowi i instynktowi artystycznemu, zbudował rozległą sieć zaprzyjaźnionych z nim artystów i mecenasów sztuki, a od końca XIX wieku był szczególnie blisko związany z przedstawicielami francuskich modernistów. To właśnie Heymel wyrobił w Marie-Anne nawyk śledzenia tego, co w sztuce ważne: nowych nurtów i nazwisk.

Arleżjanka daje początek

Kobieta z Arles, pierwszy z siedmiu portretów namalowanych w 1888 roku przez Vincenta van Gogha, przedstawia Madame Ginoux, jego gospodynię. Kobieta z kunsztownie upiętymi ciemnymi włosami, ubrana w prowansalską suknię siedzi przy stole. Jest zamyślna, głowę opiera na dłoni. Przed nią leżą parasol i rękawiczki, tak jakby szykowała się do wyjścia. Mari -Anne miała zaledwie 22 lata, gdy w czerwcu 1914 roku w galerii sztuki Paula Cassirera, człowieka, który odgrywał istotną rolę w tym, jakie dzieła trafiły do muzeów i jak zmieniały gust publiczności, odkryła ten obraz. I natychmiast kupiła. Wystawa była najważniejszym wydarzeniem w Berlinie: w salach kłębiły się tłumy chcące zobaczyć słynnego Van Gogha. A było co, bo wystawiono 150 dzieł ze wszystkich okresów jego kariery. Odnotowano, że była to najobszerniejsza i najważniejsza wystawa artysty od czasu wielkiej retrospektywy w Amsterdamie w 1905 roku, a dla właściciela galerii, Paula Cassirera, stała się ukoronowaniem jego pracy w promowaniu awangardowych dzieł. Obrazy wypożyczyli wszyscy najważniejsi kolekcjonerzy a także dwa muzea. Ale tylko kilka wystawiono na sprzedaż. W tym trzy wersje *Kobiety z Arles*.

Kim ona jest?

Obraz należał do Thei i Carla Sternheimów, znanych kolekcjonerów i był ozdobą ich zbiorów. Jednak para musiała się z nim rozstać - widmo bankructwa - i robiła to z ciężkim sercem. W świecie kolekcjonerskim córka króla węgla była zupełnie nieznana i wiele osób zastanawiało się kim jest młoda kobieta gotowa zapłacić 100 000 marek za dzieło Van Gogha, czyli najwyższą cenę jaką kiedykolwiek zapłacono w tamtym czasie za prace tego artysty. W wystawowych kuluarach szeptano też, że Thea Sternheim nie ceni nabywczyni gdyż podejrzewa ją o romans ze swoim notorycznie niewiernym mężem. Kupno *Arleżjanki* wywołało spore poruszenie w domu rodziców Marie - Anne. Fritz i Milly,



Górnych Wałów 25. Dziś w tym miejscu stoi budynek NOT, ale przed wojną znajdował się pałac miejski należący do rodziny Friedländer.

także znani kolekcjonerzy, przede wszystkim malarstwa XVIII wiecznego, protestowali. Szczególnie ojciec, który wręcz błagał córkę by oszczędziła mu widoku „zblazowanej” staruszki i schowała obraz za zasłoną. Tak się jednak nie stało. *Arleżjanka*, oprawiona w kunsztowną złotą ramę, zawisała w najbardziej widocznym miejscu w salonie pałacu przy Pariser Platz.

Mówię „tak”. Razy trzy

W życiu prywatnym Marie -Anne również nie ulegała konwenansom. Jej pierwsze małżeństwo z brytyjskim arystokratą Johnem Mitfordem w 1914 roku było sensacją towarzyską i przyniosło jej tytuł baronessy. Uroczystości rozpoczęły się 4 stycznia od Polterabend, tradycyjnego balu w przeddzień ślubu. Panna młoda miała 22 lat, pan młody 29. W sali, będącej repliką sali koncertowej Fryderyka Wielkiego w Sans Souci, do kolacji zasiadło 300 osób. Muzyczną oprawę zapewniła Filharmonia Berlińska, a wieczór zakończył się przedstawieniem na żywo. Max Reinhardt zaprosił członków swojej trupy Deutsches Theater, aby odegrali sceny ze *Snu nocy letniej*. Ślub, który miał miejsce 6 stycznia 1914 roku, złamał niemiecki precedens, według którego, niezależnie od pory dnia, obowiązywał strój wieczorowy. Ze względu na narodowość pana młodego przyjęto angielski dress code, czyli strój poranny. Panna młoda miała białą satynową suknię, zakrytą welonem, obszytym starą śląską koronką wartą 10 tys. funtów, jak skwapliwie zauważyły gazety i upiętym misternie na czubku głowy maleńkim wianuszkami z kwiatów pomarańczy. Małżeństwo nie przetrwało nawet roku. Głównym powodem rozstania Marie -Anne z mężem był

jego jawny antysemityzm oraz brutalność. Już w czerwcu 1914 wniosła więc do sądu wniosek o zakończenie małżeństwa, które ostatecznie rozwiązano w październiku 1914 roku.

Kolejne związki - z dyplomatą Richardem von Kühlmannem (1920 - 1923) oraz baronem Rudolphem von Goldschmidt-Rothschildem (1923 -1926), pokazywały, że Marie -Anne szukała ludzi o szerokich horyzontach, nie bojąc się zmian i życiowych zwrotów akcji. Żyła w ciągłym ruchu, zawieszona między Berlinem a Paryżem, zawsze sterując swoim życiem samodzielnie. Miała dwoje dzieci - urodzoną w kwietniu 1923 roku córkę Antoinette von Kühlmann oraz syna Gilberta urodzonego 26 kwietnia 1925 r. ze związku z Goldschmidt-Rothschildem. Nina, po emigracji wraz z matką i bratem do USA w czasie II wojny światowej, pozostała tam, wyszła za mąż i przez ponad 40 lat pracowała w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zmarła w Nowym Jorku, w 2017 roku, w wieku 94 lat.

Gilbert, po zwolnieniu z armii USA, gdzie produkował filmy dla wojska w ramach Planu Marshalla, przeszedł do kina komercyjnego we Francji. W 1951 roku, mając 26 lat, założył swoją pierwszą firmę produkcyjną - Madeleine Films SA. Od tego momentu datuje się jego spektakularna kariera jako producenta filmowego ze *Złotą Płamą* (otrzymał ją za „Parasolki w Cherbourg”, hit kinowy wszech czasów) oraz kilkanaście nominacjami do Oscara. Gilbert de Goldschmidt-Rothschild zmarł w Paryżu, w 2010 roku, w wieku 85 lat.

Zawsze z nią

Pod portretem *Arleżjanki* oprawionym w ciężkie złoto

siedzi młoda kobieta w czarnej prostej sukni, której jedyną ozdobą jest długi naszyjnik z pereł. Patrzy prosto w obiektyw. Nie uśmiecha się. Tak prezentowała się kolekcjonerka Marianne von Goldschmidt-Rothschild w 1929 roku na łamach awangardowego magazynu kulturalnego „Der Querschnitt” („Przekrój”), wydawanego przez marszanda Alfreda Flechtheima. Kolekcję, w której znajdowały się obrazy Pabla Piccassa, Auguste’a Renoira, Henriego Rousseau, Paula Cézanne’a, Édouarda Maneta a także rysunki Auguste’a Rodina i listy od van Gogha, przechowywała głównie w swoim domu w Paryżu. Tam też zrobiono zdjęcie do artykułu. Krótko po Anschlussie, w kwietniu 1938 roku, razem z synem wyjeżdżają do USA, na rekonesans na wypadek ucieczki. Zdobyta wiedza i kontakty przydają się rok później, w sierpniu 1939 roku, kiedy, już w trójkę, muszą uciekać, żeby uratować życie. Które ma dla nazistów konkretną cenę: Marie -Anne musi zapłacić wygórowany „podatek od ucieczki” z Rzeszy, który wynosił ponad 3 mln marek. Żeby zdobyć te pieniądze, pod przymusem, sprzedaje Berliński dom i ziemię.

Kierunek USA

Oficjalnymi kanałami, z pomocą drogich agentów, próbowała sprowadzić do Stanów swoje obrazy. Ale transport ubezpieczonego na gigantyczną wówczas kwotę ponad 16 tysięcy dolarów opóźniał się, ponieważ Marie -Anne kategorycznie odmawiała sprzedaży choćby jednego dzieła w celu pokrycia kosztów. Wcześniej, ratując część kolekcji, przewiozła, ryzykując życie, obrazy z Paryża na wieś, pakując niepozorne skrzynki na dach swojego Citroëna. Legalne kanały okazały się złudne, więc kolekcjonerka wzięła sprawy w swoje ręce i jeszcze przed podróżą statkiem do USA zleciła wykonanie dużego drewnianego cylindra. Na kilka godzin przed wypłynięciem płótna zdjęto z blejtraków, oddzielono arkuszami olejowanego papieru i zwinięto, na końcu dodając ukochaną *Arleżjankę*. Całość umieszczono w cylindrze.

Szalona artystka, więc darujemy jej

9 sierpnia 1940 roku Marie -Anne wraz z dziećmi weszła na pokład SS Quanza, portu-

galskiego statku towarowego przewożącego 317 pasażerów, głównie żydowskich uchodźców, płynącego do Veracruz przez Nowy Jork. Cylinder z cenną zawartością, o której wiedziały zaledwie cztery osoby, trzymała przy łóżku w kabinie. Po długiej i wyczerpującej podróży znaleźli się wśród 35 pasażerów, którym pozwolono zejść na ląd w Veracruz. Czekając w Meksyku na amerykańskie wizy jej trzyosobowa rodzina wynajęła pokój, w którym baronessa przypięła *Arleżjankę* pinezkami do ściany. Taki pozór normalności. Kiedy zdobyli dokumenty na wjazd do USA, celnicy nie pozwolili zabrać obrazów. Miały pozostać w Meksyku. Poprosiła więc o interwencję przyjaciela, który mówił po hiszpańsku, współpasażera Quanza, Illana Alvareza de Toledo. „To szalona artystka, a obrazy namalowała sama i wszędzie je ze sobą zabiera” tłumaczył celnikom. Ci rzucili okiem na *Arleżjankę*, roześmiali się i pozwolili Marie -Anne odejść.

Mariposa

W USA de Goldschmidt-Rothschild przebywała pod wieloma adresami przemieszczając się z miasta do miasta, zawsze z nieodłącznymi obrazami. Po zakończeniu wojny odzyskała wszystkie zabezpieczone we Francji i USA obrazy i sprowadziła je z powrotem do Paryża, do którego wróciła w 1945 r. Dopiero po jej śmierci w 1973 roku (miała 81 lat) zbiory stopniowo wyprzedawano lub przekazywano, jako darowizny, do muzeów. Dziś jej ukochana *L’Arlesienne* znajduje się w stałej kolekcji słynnego paryskiego Musée d’Orsay.

Wewnętrznie wolna

Przez wiele lat historia Marianne de Goldschmidt-Rothschild czekała na takie osoby jak Christel Force i Anne Carline Augustin. To ich publikacje i artykuły pozwoliły wyjść z niepamięci tej nietuzinkowej postaci. Jej życie, jej walka o uratowanie siebie, kolekcji, znaczenie tej kolekcji dla sztuki, wreszcie należyte miejsce w historii żydowskich uchodźców zostały należycie udokumentowane i zebrane. W sierpniu 2026 roku ukaże się książka obu autorek poświęcona właśnie kolekcji Marianne de Goldschmidt-Rothschild. Której rodzinne strony to także Gliwice.

TKANKI TWÓRCZE

Muzyka to ja

Jest w niej spokój, ale też pewien rodzaj niepokoju prowadzący do nowych wyzwań. Muzyka od zawsze określała jej codzienność i nie było w tym przymusu, raczej radość ze wspólnego muzykowania i osiągania kolejnych stopni wtajemniczenia. Potrafi uchwycić, muzycznie, umykające okamgnienia. Uczy, nagrywa, organizuje, koncertuje. A już za chwilę spotka się z publicznością przy okazji 12. edycji festiwalu Wesoły Wędrownik.

W Tkankach twórczych, prezentujących twórców i twórczynie, Gabi Blacha.

Utwór, który ukształtował pani tożsamość.

Jest ich wiele. W domu, oprócz muzyki taty, zawsze grał Stevie Wonder, Ray Charles, TOTO, The Carpenters, Sting, no i Earth Wind and Fire. A za ścianą J.S. Bach, Chopin, Debussy wygrywany na pianinie przez moją siostrę, którą ćwiczyła.

Gospel czy jazz? Które z tych brzmień dyktuje rytm pani codzienności, a które zostawia pani na wyjątkowe okazje?

A na koncercie jazzowym akurat byłam ostatnio. Lubię posłuchać, kiedy jest taka okazja, na żywo. Gospel jednak jest czymś, co na pewno gra we mnie silniej. Nadal lubię odkrywać utwory i artystów siedzących w tym gatunku. A ja w codzienności swej nie ograniczam się, słuchając prócz niego, soulu, popu, uwielbiam funk, a dzięki dzieciom to i hip-hop/rap.

Kiedy zamyka Pani oczy, jaki dźwięk lub utwór Pani taty, Norberta Blachy, powraca najsilniej?

Jednego nie potrafiłabym wskazać, za dużo ich, a choć każdy inny to harmonia i sposób gry taty czy na organach czy na fortepianie, klimaciki które robił, spo-

sób operowania barwą, jest czymś nie do zapomnienia.

W jakie rejony emocji prowadzi festiwal „Wesoły Wędrownik”?

Na szczęście są to pozytywne emocje, chwile, które zostają na długo w odbiorcach, nietuzinkowe przeżycie dotyczące poprzez rodzinną atmosferę pełną serdeczności. A na niej mi zawsze bardzo zależało i cieszę się, że ludzie to czują.

Płyta „Jakubowy Dar” była debiutem, a „Okamgnienia” są czasem dojrzałości. Jaki tytuł nosiłby kolejny rozdział pani twórczości?

Ciekawe spostrzeżenia i w sumie to nie ukrywam, że materiał na kolejną płytę, równolegle tworząc „Okamgnienia”, już też powstawał dzięki wienie. Może dlatego, że dojrzewając, tak wiele w nas się rodzi i dostrzegamy jeszcze więcej. No mam pomysły na kolejny krok, ale jeszcze chwilę zaczekam.

Gdyby Pani skrzypce potrafiły mówić i miały udzielić o Pani kilkudziesięciu szczerego wywiadu, co by powiedziały?

Na pewno - niecierpliwa ta kobita (śmiech), ale uczy się tego nieustannie. Gdy ćwiczyła, często tworzyła własne melodie a nawet przekreślała zapis nutowy i musiała się przeuczać gdy się zorientowała. Gdy tworzy, myśli jak skrzypek i tworząc sięga po swoje skrzypce zawsze.

Jak udaje się balansować między pielęgnowaniem dziedzictwa Norberta Blachy a budowaniem własnego, niezależnego nazwiska na rynku?

Najlepsze jest to, że nigdy w przypadku organizowania festiwalu twórczości Norberta Blachy Wesoły Wędrownik, nie patrzyłam na to jako „kontynuowanie dziedzictwa”. Po prostu, chciałam by muzyka Taty mogła dalej żyć, nie ucichła nagle, a była opowieścią o nim samym. W życiu wiele dzieje się po prostu równolegle. My-

ślę, że bycie sobą pomaga. Nie mierzę się z Tatą. Warto nie zapominać o swojej tożsamości, i nieustannie robić swoje.

Prowadzi pani warsztaty wokalne i uczy innych.

Gabi Blacha

Swoją muzyczną drogę rozpoczęła w wieku czterech lat u boku swojego taty Norberta Blachy, śpiewając wraz z siostrą i nagrywając płyty z piosenkami dziecięcymi, kołędami czy ze zbiorom do kształcenia muzycznego „Dzień dobry muzyko”. Podczas dwunastoletniej edukacji w Szkole Muzycznej I i II st. im. Ludomira Różyckiego w Gliwicach, równolegle cały czas kierowała się w stronę swojej największej pasji – śpiewania, którą rozwijała śpiewając w big-bandzie czy zespole stworzonym z przyjaciółmi, z którym koncertowała jako zespół Cantate Deo. W roku 2010 została przyjęta do klasy skrzypiec jazzowych Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach. Równolegle kształciła swój wokal u Wojciecha Myrczka i Anny Mikoś. Jako artystka komponuje swoją autorka muzykę i pisze teksty. Całość ubiera w barwne i bogate aranżacje, a w tym wszystkim towarzyszą jej doświadczeni muzycy: Martyna Sołtyśik, Radek Pendziałek, Łukasz Forest Piechota i Michał Dziewiński. Jako realizatorka, nagrywa różnych artystów oraz własną muzykę w Studio B1, którego jest właścicielką. Od dwunastu lat organizuje autorskie wydarzenie – Festiwal twórczości Norberta Blachy Wesoły Wędrownik.

Jaki jest największy męt o śpiewaniu, który musi pani regularnie obalać wśród swoich uczniów?

Właśnie mam wrażenie, że ostatnimi czasy mity ucichły, albo jest ich mniej i świadomość ludzi też wzrosła, co cieszy. To, co często powtarza się na warsztatach to chęć osiągania wysokich dźwięków kierując spojrzenie i głowę ku sufitowi, a ostatnio widzę jak bardzo ludzie borykają się z oddychaniem w śpiewaniu, ale też w codzienności.

Gdyby miała Pani wskazać jedno, najważniejsze „okamgnienie” – jeden moment z całej dotychczasowej kariery, który ukształtował Panią najbardziej jako artystkę – co by to było?

Moje dzieciństwo, przepełnione mnóstwem rodzinnych chwil i wspólnego czasu z mamą i tatą, babciami i dziadkami. Myślę, że utwór „Tato” z mojej debiutanckiej płyty jest esencją takich relacji. Więc zapraszam, można zobaczyć na YouTube i posłuchać tego utworu.

Przepytowała Małgorzata Lichecka



GLIWICE ŚWIĘTUJĄ.

Od muzycznych hitów po literackie olśnienia. Przed nami obchody Dni Gliwic i finał Gliwickiej Nagrody Literackiej

Wrześniowy weekend w Gliwicach zapowiada się wyjątkowo intensywnie. Od 3 do 6 września miasto będzie świętować, łącząc plenerowe koncerty największych polskich gwiazd z prestiżowym wydarzeniem literackim. Na scenie głównej wystąpią między innymi zespół Bajm i wokalistka Nosowska, a w salach Kina Amok poznamy tegorocznych laureatów drugiej edycji Gliwickiej Nagrody Literackiej.

Prezydent Gliwic, Katarzyna Kuczyńska-Budka, podkreśla, że ubiegłoroczna formuła Dni Gliwic bardzo spodobała się mieszkańcom, dlatego miasto kontynuuje koncepcję łączenia dużych koncertów ze sztuką i działaniami dla różnych grup wiekowych. Centralnym punktem muzycznym obchodów będzie teren pod Radiostacją. W piątek, 4 września, muzyczną scenę przejmie duet Kuba i Kuba oraz legenda polskiej estrady – zespół Bajm. Przed publicznością zaprezentuje się także raper DODO, który został wyłoniony w konkursie Debiuty w Gliwicach. Z kolei sobota, 5 września, należy do Nosowskiej, uznawanej za jedną z najbardziej cenionych rodzimych artystek. Jej koncert poprzedzą występy młodego wokalisty Daniela Godsona oraz lokalnych muzyków – Evy



foto Michał Buksa

Gościem pierwszej edycji Gliwickiej Nagrody Literackiej była Olga Tokarczuk.

Aksamit i formacji 44-100. Po zachodzie słońca Radiostacja ożyje nowymi brzmieniami dzięki Scenie DJ, na której zagrają P33, Komar oraz 5cet. Na uczestników wydarzenia czekać będą również liczne strefy tematyczne: wypoczynkowa SocialZone, stoiska GASTRO, przestrzeń ART, INSTABOXY do pamiątkowych zdjęć oraz stanowisko z nowoczesnymi samochodami elektrycznymi.

Dni Gliwic to również prawdziwe święto słowa. Równolegle z piątkowymi koncertami zorganizowana zostanie Gala Gliwickiej Nagrody Literackiej. Ideą tego literackiego wyróżnienia jest wspieranie pisarzy, którzy stawiają pierwsze kroki w świecie literatury lub potrzebują zachęty do wydania kolejnych książek. Uroczyste wręczenie stypendiów i rezydencji w Kinie Amok zostanie uzupełnione spotkaniami autorskimi z wybitnymi gośćmi.

Z czytelnikami spotkają się Jacek Dukaj oraz Mariusz Szczygieł, a także Emilia Sułek – ubiegłoroczna laureatka nagrody w kategorii reportaży przed debiutem, której książka „Baranie oko” trafiła latem na księgarskie półki. Literacki program uzupełni poranny panel dyskusyjny „Od zaćmienia do olśnienia”, przygotowany przez redakcję Dziennika Literackiego w Bibliotece Centralnej.

W programie miejskiego święta nie zapomniano również o starszych mieszkańcach i miłośnikach historii. Zwieńczeniem weekendu będzie niedzielny XIII Rodzinny Piknik Seniora w Parku Chopina. Dodatkowo przez całe cztery dni na Skwerze Doncaster, w Ruinach Teatru Victoria oraz w centrum Gliwic będzie można podziwiać interaktywne instalacje „BYŁO/BĘDZIE”, które połączą archiwalne obrazy z wizjami przyszłości miasta.

Szczegółowy program wydarzeń

3–6 września 2026 r.

W Ruinach Teatru Victoria, na Skwerze Doncaster i na trasie w centrum miasta dostępne będą multimedialne instalacje „BYŁO/BĘDZIE”.

Instalacje można zwiedzać od 3 do 5 września w godzinach 12.00–24.00 oraz 6 września w godzinach 12.00–18.00.

4 września 2026 r. (Piątek) – Wydarzenia literackie (Biblioteka Centralna i Kino Amok)

O 11.00 w Bibliotece Centralnej rozpocznie się panel dyskusyjny Dziennika Literackiego „Od zaćmienia do olśnienia” prowadzony przez Annę Marchewkę.

O 15.30 w Kinie Amok odbędzie się spotkanie z Mariuszem Szczygłem.

O 16.30 w Kinie Amok zaplanowano spotkanie z Emilią Sułęką.

Na godzinę 17.00 w Kinie Amok przewidziano czas na podpisywanie książek.

O 17.30 w Kinie Amok rozpocznie się uroczystość ogłoszenia laureatek i laureatów Gliwickiej Nagrody Literackiej 2026.

O 18.30 w Kinie Amok wystartuje spotkanie z Jackiem Dukajem.

Na godzinę 20.00 w Kinie Amok przewidziano wieczorne podpisywanie książek.

4 września 2026 r. (Piątek) – Koncerty pod Radiostacją

Od 18.00 do 1.00 na terenie imprezy funkcjonować będą strefy: SocialZone, Gastro, Art i Instabox.

O 19.00 scenę otworzy debiutujący raper DODO.

O 19.30 wystąpi muzyczny duet Kuba i Kuba.

O 21.00 rozpocznie się koncert zespołu Bajm.

Od 22.30 do 1.00 publiczność będzie bawić się przy Scenie DJ, którą poprowadzą Komar i P33.

5 września 2026 r. (Sobota) – Koncerty pod Radiostacją

Od 17.00 do 1.00 uczestnicy będą mogli korzystać ze stref: SocialZone, Gastro, Art i Instabox.

O 18.00 przed publicznością zaprezentuje się Eva Aksamit oraz zespół 44-100.

O 19.30 wystąpi wokalistka Daniel Godson.

O 21.00 muzyczną scenę przejmie Nosowska.

Od 22.30 do 1.00 wieczór zwieńczą sety muzyczne na Scenie DJ w wykonaniu 5cet i P33.

6 września 2026 r. (Niedziela) – XIII Rodzinny Piknik Seniora (Park Chopina)

O 13.45 uczestnicy wyruszą w uroczystym pochodzie spod Domu Tekstylnego Weichmanna.

O 14.00 rozpocznie się koncert w wykonaniu Orkiestry Dętej z Ostropy.

O 14.30 nastąpi oficjalne wręczenie nagrody „Przyjacieli Gliwickich Seniorów”.

O 15.00 na scenie zagra zespół Vinyl Band.

O 16.30 wystąpi muzyczny Duet Azzurro.

O 17.30 obchody zamknie koncert formacji Arkadia Band.

mp

WRACAJĄ PLENEROWE POTAŃCÓWKI NA RYNKU

Tanecznym krokiem przez końcówkę lata

Wakacje powoli dobiegają końca, ale w Gliwicach nie oznacza to finału dobrej zabawy. Na płycie Rynku ponownie zagości plenerowy parkiet, a mieszkańcy będą mogli tańczyć pod chmurką przy największych muzycznych przebojach. Przed nami trzy kolejne okazje, by spędzić

wieczór na zabawie w samym sercu miasta. Plenerowe Gliwickie Potkańcówki odbędą się jeszcze 22 i 29 sierpnia, a także na zakończenie sezonu – 19 września. Każde z tych roztańczonych spotkań rozpocznie się punktualnie o godzinie 19.00 i potrwa do 22.00.

Wydarzenie kierowane jest do wszystkich miłośników muzyki

i ruchu. Organizatorzy zachęcają, by w te dni założyć wygodne buty i po prostu pojawić się na Rynku. To doskonała przestrzeń do integracji – można świetnie bawić się w gronie znajomych lub przyjść solo i poznać nowych ludzi. Wstęp na wszystkie taneczne wieczory jest wolny.

mp



foto Michał Buksa

CZWARTY WIECZÓR PARKOWEGO LATA

Francuskie szlagiery, poezja i muzyczne tajemnice

W sierpniowe soboty park Chopina po raz kolejny przeistacza się w klimatyczną scenę muzyczną pod gołym niebem. 22. edycja uwielbianego przez mieszkańców cyklu „Parkowe Lato” zaoferowała słuchaczom aż pięć wyjątkowych, letnich wieczorów z muzyką na żywo. Organizatorzy przygotowali niezwykle zróżnicowany program, a wszystkie tegoroczne koncerty rozpoczynają się punktualnie o godzinie 19.30.

Szczególnie interesujące zapowiada się muzyczne spotkanie zaplanowane na przedostatni weekend tego miesiąca. W sobotę, 22 sierpnia, gliwicka publiczność przeniesie się w wyobraźni prosto nad malowniczą Sekwanę. Tego wieczoru odbędzie



fot. Justyna Radzimska/materiały organizatora

się koncert zatytułowany „Pod niebem Paryża”, który jest wspólnym, unikalnym przedsięwzięciem uznanych na scenie artystów.

Przed gliwiczanie wystąpi Chris Schittuli – utalentowany muzyk nazywa-

ny oficjalnie ambasadorem francuskiej piosenki w Polsce. Towarzyszyć mu będzie ceniona formacja Wiesław Prządka Quartet. Zespół ten zyskał szerokie uznanie słuchaczy i słynie w muzycznym środowisku z wielkiego



fot. Magdalena Adamczewska/materiały organizatora

kunsztu oraz udanego, niezwykle płynnego wprowadzenia akordeonu na profesjonalne sale koncertowe.

Podczas tego francuskiego wieczoru na scenie zaprezentuje się łącznie sześciuosobowy skład muzyków. Zebrana w parku publiczność będzie miała okazję wysłuchać na żywo największych przebojów francuskiej klasyki, które

na stałe wpisały się w historię europejskiej piosenki. Artysty przygotowali również dla słuchaczy ciekawą niespodziankę – urozmaicą swój występ, prezentując popularne polskie piosenki, wykonując je w całości w języku francuskim. Zapowiada się wieczór pełen niezapomnianych wrażeń!

mp

XXIV GDDK

Miasto czytane na nowo. Literaccy bohaterowie dni dziedzictwa

Zamiast tradycyjnego zwiedzania – literacka podróż śladami wybitnych pisarzy i poetów.

Weekend 19 i 20 września historyczne centrum miasta stanie się areną XXIV Gliwickich Dni Dziedzictwa Kulturowego, które w tym roku przebiegną pod hasłem „Gliwice. Miasto opowieści”.

Zwykle ulice, place i kamienice kryją w sobie niezwykle historie zapisane na kartach książek. Tegoroczna edycja GDDK zaprasza do spojrzenia na miasto z perspektywy twórców, których nazwiska zapisały się w hi-

storii regionu, Polski i Europy. Wśród bohaterów wydarzenia znajdują się między innymi Tadeusz Różewicz, Horst Bienek, Adam Zagajewski, a także dawni kronikarze i dziewiętnastowieczni podróżnicy. Uczestnicy będą mogli wziąć udział w spacerach tematycznych, by na nowo odkryć dobrze znane miejsca, stanowiące dawniej tło dla literackich biografii i zapisanych w różnych językach wspomnień.

Program nadchodzącego weekendu obfituje w różnorodne wydarzenia towarzyszące. W muzealnych wnętrzach teksty gliwickich autorów zabrzmią na żywo dzięki interpretacjom przygotowanym z udziałem aktorów Teatru KOREZ. Jednym z głównych punktów imprezy będzie także premierowy pokaz filmu dokumentalnego Petera Lachmanna „Kto to jest ten Różewicz?”, ukazujący mniej

znaną, osobistą stronę poety i jego liczne związki z miastem. Ponadto dla zwiedzających przygotowano wystawę prezentującą dawny warsztat pisarski, na której będzie można podziwiać zabytkowe pióra, kałamarze oraz przyciski do papieru z czasów, gdy teksty powstawały wyłącznie odręcznie.

Uzupełnieniem literackiego weekendu będą wykłady, zajęcia edukacyjne, debata poświęcona naturze literackich Gliwic oraz nieco przewrotny spacer tropem dawnych napisów zachowanych na miejskich murach. Tradycyjnie organizatorzy przygotowali również okolicznościowe wydawnictwa. W ręce mieszkańców trafią foldery o bohaterach GDDK oraz najnowszy tom z serii „Gliwice znane i nieznane”, tym razem przybliżający historię dzielnicy Żerniki.

mp



PRZED NAMI 11. EDYCJA POLISH HAPPY JAZZ FEST

Gliwice stolicą tradycyjnego grania

Na początku września Gliwice po raz jedenasty staną się muzycznym centrum dla miłośników jazzu tradycyjnego. W dniach 4 i 5 września odbędzie się Międzynarodowy Festiwal Jazzu Tradycyjnego „Polish Happy Jazz Fest 2026”. Na publiczność czekają bezpłatne koncerty artystów z Polski i Wielkiej Brytanii, nowoorleańska parada uliczna oraz tradycyjne jam session.

Dyrektor festiwalu, Adam Solski, zapowiada bogaty program i zaprasza wszystkich mieszkańców do wspólnej zabawy. Tegoroczna, dwudniowa impreza to doskonała okazja, by na żywo doświadczyć unikalnego klimatu muzyki improwizowanej, która od dziesięcioleci porywa kolejne pokolenia słuchaczy.

Festiwalowe gwiazdy

Zgodnie z zapowiedziami, przed gliwicką publicznością zaprezentuje się plejada artystów kultuwających najlepsze tradycje tego

gatunku. Wśród zaproszonych gości znaleźli się:

Dixie Jazz Fellows – formacja doskonale znana miłośnikom klasycznego, radosnego jazzu, która w swoim repertuarze z szacunkiem i ogromną pasją sięga do standardów z początków ubiegłego wieku.

Dixie Team – polski zespół żywo nawiązujący do tradycji nowoorleańskiego grania, gwarantujący publiczności solidną dawkę pozytywnej, swingującej energii i doskonały warsztat instrumentalny.

QL Dixie Band – grupa, która z powodzeniem ożywia klimat dawnego dixielandu, stawiając na autentyczne, akustyczne brzmienie i wyjątkową, sceniczną żywiołowość.

Enerjazz – reprezentująca gospodarzy, utytułowana gliwicka formacja grająca w stylach od dixielandu przez jazz chicagowski aż po swing.

Mark Shepherd – brytyjski trębacz i wokalista, który wystąpi gościnnie z zespołem Enerjazz. To muzyk o międzynarodowym doświadczeniu, wnoszący na scenę nie-



zwykłą charyzmę i klasyczny, wyspiarski sznyt.

Boogie Hop – grupa taneczna specjalizująca się w dynamicznych stylach swingowych. Ich żywiołowe pokazy taneczne i choreografie w stylu retro będą stanowić widowiskowe uzupełnienie muzycznych doznań.

Festiwalowy harmonogram

Wydarzenie zostało podzielone na dwa dni, a muzy-



ka zabrzmii w różnych punktach miasta:

4 września (piątek) – Rynek:

godz. 18.00 – koncert formacji „Dixie Jazz Fellows”.

5 września (sobota) – Amfiteatr (ul. Przedwiośnie 1) i okolice:

godz. 18.15 – nowoorleańska Parada Dixie, która przejdzie ulicami miasta i oficjalnie otworzy program drugiego dnia festiwalu.

godz. 19.00 – występ formacji „Dixie Team”.

godz. 20.00 – koncert grupy „QL Dixie Band”.

godz. 21.00 – koncert zespołu „Enerjazz” wraz z Markiem Shepherdem.

godz. 22.00 – Jam Session w Domu św. Jacka (znajdującym się przy amfiteatrze).

Wstęp na wszystkie wydarzenia w ramach festiwalu jest całkowicie wolny. Organizatorami muzycznego przedsięwzięcia są Fundacja Jazzu Tradycyjnego oraz CK Victoria w Gliwicach. Impreza została dofinansowana z budżetu Miasta Gliwice i odbywa się pod oficjalnym patronatem Prezydent Miasta Gliwice, Katarzyny Kuczyńskiej-Budki. Szczegółowe informacje dotyczące festiwalu można znaleźć na stronie internetowej wydarzenia: <https://phjf.fjt.com.pl/>.

ŚLĄSKA HISTORIA OPOWIEDZIANA W TRADYCYJNEJ GODCE

Bilet w jedną stronę do przeszłości. Toszecki dworzec zamieni się w wehikuł czasu za sprawą sztuki „Rajza do nikaj”

Wczwartek, 29 sierpnia, perony i przestrzenie dworca kolejowego w Toszku staną się świadkami niezwykłego wydarzenia artystycznego. Zamiast oczekiwać na przyjazd pociągu, widzowie będą mogli wyruszyć w fascynującą podróż w czasie. Spektakl „Rajza do nikaj” w wykonaniu Teatru Nie Do Wiary to pełna emocji opowieść o dawnych mieszkańcach tych ziem, trudnych wyborach i bolesnej historii Śląska z pierwszej połowy XX wieku.

Sztuka koncentruje się na postaci Olgi – starszej kobiety, dla której wizyta na dworcu staje się pretekstem do głębokiej



wędrowki w głąb własnych wspomnień. Bohaterka urodziła się w 1921 roku w ówczesnym Peiskretscham. Wychowana w śląskiej rodzinie o silnych tradycjach kolejarskich, z dworcową rzeczywistością była związana od najmłodszych lat. To właśnie jej oczami widzowie

będą mieli okazję spojrzeć na burzliwe wydarzenia z lat 1921–1945. Z każdą kolejną minutą spektaklu publiczność będzie zagłębiać się w dramatyczną historię regionu, w której wielka polityka i wojenna zawierucha brutalnie wplatały się w codzienne życie zwykłych ludzi.

Autentyczna przestrzeń i siła śląskiej godki

Tym, co w szczególny sposób wyróżnia nadchodzące wydarzenie, jest jego unikalna lokalizacja. Toszecki dworzec nie jest tu jedynie tłem czy tymczasową scenografią. Zabytkowa przestrzeń, jej specyficzny klimat oraz mury pamiętające dawne

lata stają się pełnoprawnym bohaterem i integralną częścią opowieści, nadając teatralnej historii niezwykłego autentyzmu.

Aby przekaz mógł wybrzmieć w pełni prawdziwie, twórcy zdecydowali się na realizację spektaklu w języku śląskim. Trudno bowiem opowiadać o emocjach i unikalnym charakterze tego regionu bez użycia tradycyjnej godki. Za pierwotny tekst w języku polskim oraz całościową reżyserię odpowiada Agata Przewieźlik. Z kolei za jego precyzyjny przekład na język śląski, który gwarantuje odpowiednie brzmienie i lokalny koloryt, odpowiada Rafał Szyma.

Na zaimprovizowanej, dworcowej scenie wystąpi

liczna obsada Teatru Nie Do Wiary. W poszczególne role wcielią się: Hanna Szczesna-Kozik, Julia Kamińska, Daniel Misiak, Mariola Szczurek, Ewa Milewska, Żaneta Kielczewska, Aneta Langfort, Roland Skubała, Barbara Skawińska, Janusz Mańka, Małgorzata Diduszko, Jadwiga Przybyło oraz Sławomir Rosowski.

Początek tej wyjątkowej, teatralnej „rajzy” zaplanowano na 29 sierpnia o godzinie 20:00. Pociąg może nie przyjedzie, ale historia regionu z pewnością ożyje na nowo. Wejściówki uprawniające do udziału w spektaklu można zdobyć w sekretariacie Centrum Kultury „Zamek w Toszku”.

mp